

Śnieżne baśnie świętego Mikołaja

...
Dziadek do
Orzechów
...



na podstawie

E. C. A. Hoffmanna

opowiedziała *Monika Ślizowska*

ilustrowała *Agnieszka Filipowska*

Wydawnictwo Skrzat

Kraków



Prezenty już dostarczone, renifery – nakarmione, długi czerwony płaszcz suszy się przy ogniu. Oj, znowu się Mikołaj napracował. Pora na chwilę odpoczynku. Sięga więc do swojego kufra z najpiękniejszymi świątecznymi opowieściami. Gdy otwiera drewnianą skrzynię – wierzcie lub nie – wylatują z niej aromaty choinkowych igiełek, migotliwe płomyki świeczek i zapach orzechów. Te ostatnie Mikołaj chętnie schrupie, ale najpierw musi się rozprawić z twardą skorupką. Przydałby się, przydałby się... dziadek do orzechów!

Czy wiecie może, skąd się taki przyrząd wziął? Chcecie poznać jego historię? Usiądźcie wygodnie, otulcie się kocem i posłuchajcie o pewnej dziewczynce, nietypowym podarunku oraz twardym orzechu do zgryzienia...





Dziadek do orzechów

Było sobie pewne stare miasto. A w tym mieście, nieopodal rynku, stała smukła kamienica w kolorze orzecha. A na piętrze tej kamienicy mieścił się przytulny salon – jego okna pojaśniały właśnie od zapalanych świec. Za drzwiami salonu kryło się dwoje dzieci. Zbliżał się już wigilijny wieczór, zapach sosny i pierników unosił się w powietrzu. Klara i Fred z emocji złapali się za ręce, zbliżyli uszy do drzwi salonu i nawzajem nakazywali sobie milczenie, pst! Nie wolno im było tam wchodzić, zanim rodzice nie pozwolą. Przy nogach rodzeństwa pojawił się zaraz Teodor, nieduży piesek, oby się tylko nie rozszczękał! Co też się dziś wydarzy, zastanawiały się dzieci i z ciekawości aż dostały rumieńców. Jakie podarunki przyniesie im tym razem ojciec chrzestny?

Musicie bowiem wiedzieć, że Klara i Fred mieli wyjątkowego ojca chrzestnego. Mówiono o nim z powagą: zegarmistrz Droselmajer, bo i wyglądał całkiem poważnie,





choć dla mieszkańców tego domu był dobrym przyjacielem rodziny. Potrafił przykręcić każdą, najmniejszą nawet śrubkę, spod jego ręki wychodziły mechanizmy niemal jak żywe. Wykonane przez niego prezenty podziwiano zawsze z wielką ciekawością, ale też... pewną nieśmiałością.

– Nie wytrzymam dłużej! – poskarżył się Fred. Klara ścisnęła lekko dłoń brata i uśmiechnęła się do swoich myśli.



Czasem oczekiwanie, gdy czeka się na coś ważnego, może być rzeczą dobrą – tak się Klarze wydawało.

Klamka właśnie drgnęła i drzwi do salonu otwarły się z delikatnym skrzypnięciem.

– Na moje oko pierwsza gwiazdka zajrzała nam do okna – oznajmił tata.

– Chodźcie, kochani – dodała z uśmiechem mama. – Ktoś już na was czeka!

– Wujek! – zawołał Fred i wbiegł do salonu. – Wujku, co dla nas zrobiłeś?

– Fredziu, przywitaj się najpierw – upomniała mama. – Teodor, na posłanie! – zwróciła się do psa, który wyraźnie zainteresował się marcepanową bombką zwisającą z dolnej gałązki świątecznego drzewka. „Że też o wszystkim trzeba pamiętać!” – westchnęła w duchu mama i zaraz przypomniała zebrany, że pora na wigilijną kolację. Na prezenty przyjdzie czas potem. Fred, chciał czy nie, musiał opanować niecierpliwość, a Klara zapatrzyła się na płaszące na choince płomyki świeczek, które odbijały się w złoconych orzechach, czerwonych jabłuszkach i gładkich bombkach z marcepanu. „Wyglądasz jak leśna królowa w kwitnącej sukni, pani choinko” – pomyślała dziewczynka i siadła do stołu.



Gdy skończono już wieczerzę, pozwolono dzieciom zająć, co też kryje się pod nogami pani choinki. Były tam jak zwykle książki i drobne smakołyki – nawet Teodor znalazł coś dla siebie. Uwagę wszystkich szybko jednak ściągnął podarunek od ojca chrzestnego – ruchoma szopka przedstawiająca całe miasteczko czekające na świąteczne cuda. Kogo tam nie było! Szewcy szyli buty, cukiernicy wypiekali pierniki, domownicy zdobili choinki, a nad miasteczkiem lśniła złota gwiazda. Palce Freda przebierały z niecierpliwością i już sięgały po wóz sprzedawcy choinek, ale za nic nie dało się go ruszyć.

– Wujku, czemu nie mogę go przestawić? – zapytał chłopiec niezadowolony.

– Cały mechanizm jest połączony, Fredziu. Rządzi się własnymi prawami. Chodź, pokażę ci, jak kółka zębate wprawiają figurki w ruch jedną po drugiej – odparł zegarmistrz Droselmajer, ale te słowa niezbyt Freda zaintrygowały. Dobrze, że miał swoje koniki i żołnierzyki, którymi mógł kierować sam, własnoręcznie – oto prawdziwa zabawa! Podarunek ojca chrzestnego, choć niezwykły, nie na długo przyciągnął jego uwagę.

Inaczej było z Klarą. Mogła się wpatrywać w ruchome miasteczko i wyobrażać sobie, co przytrafia się jego

mieszkańcom. W czyim domu stanie choinka z wozu sprzedawcy i czy cukiernik doda do ciasta migdałów? Klara dałaby się porwać wyobraźni, ale nagle dostrzegła osamotnioną figurkę. Stała z boku, już poza szopką. Przedstawiała niewielkiego człowieczka z nogami cienkimi, ale całkiem dużą głową, w eleganckim bordowym mundurku, zielonym płaszczu i wysokiej czapce. I choć zęby człowieczka wy-

dawały się dziwnie duże i niepotrzebnie odsłonięte, jego jasnozielone oczy były łagodne i pełne dobroci. Niezwykła sprawa, bo w pewien sposób figurka przypominała samego ojca chrzestnego!

– A to co za jeden?! – wykrzyknął nagle Fred, jeszcze nieco zawiedziony ruchomą szopką. Najwyraźniej on też już dostrzegł człowieczka.

– To, moi drodzy – zaczął powoli zegarmistrz – wasz nowy pomocnik. – I sięgnął do kosza ze smakołykami, wyjął z niego orzech, po czym uniósł płaszcz figurki. Ciach! Otwarła się zębata buzia, płaszczyk szybko



opadł i trach! Włożony między zęby orzech pękł tak, że smaczny środek wyskoczył w jednym kawałku.

– Toż to idealny prezent dla miłośników orzechów, a mamy ich w tym domu wielu, prawda? – zaśmiał się tata. Fred natychmiast złapał garść twardych kulek i wyciągnął ręce po figurkę.

– Powoli, nie wszystkie naraz. – Mama wiedziała, że syna trzeba czasem nieco przystopować.

– Kto to taki? – chciała wiedzieć Klara.

– To sam dziadek do orzechów, z najsławniejszego rodu rozgryzaczy twardych skorupki. – Dziewczynka miała wra-

żenie, że dostrzegła błysk w oku ojca chrzestnego, gdy to mówił. – Nie jest tak uroczy jak inne

zabawki, ale może weźmiesz go

pod opiekę, Klarciu? – zapytał ojciec chrzestny.

I Klara już by się zgodziła, gdy nagle rach-trach zwróciło oczy wszystkich w stronę Freda.

– Nie chciałem! –

Chłopiec się zaczerwienił. W jednej

ręce trzymał dziadka do orzechów, a w drugiej – rozłupany orzech i... dwa ułamane drewniane zęby.

– Oj, Fredziu, prosiłam cię przecież: powoli i na spokojnie – westchnęła mama.

– Ale naprawdę nie chciałem... – Jeszcze czerwieńszy Fred przytulił się do mamy, wyciągając rękę z wyszczerbionym człowieczkiem w stronę siostry. – Zaopiekujesz się nim? – zapytał przymilnie.

– Mhm – zgodziła się Klara, wszyscy się uśmiechnęli, a Teodor zamachał ogonem.

* * *

Nadszedł w końcu późny wieczór i rodzice uznali, że dzieci powinny już iść spać. Zwłaszcza Fred, który czuł się troszkę nieswojo z powodu uszkodzenia prezentu od ulubionego wujka. Klara jednak nie chciała się jeszcze kłaść. Myśl o niecodziennej figurce nie dawała jej spokoju. Czy dziadka do orzechów nie boli szczęka po zębowym wypadku? Poprosiła i pozwolono jej zostać chwilę dłużej w salonie, żeby mogła poukładać zabawki w ich królestwie. A królestwem tym była wysoka szafa z oszklonymi drzwiami. Każdą półkę szafy Klara i Fred nazywali piętrem, jak w kamienicy. Na najwyższym swoją siedzibę miały cudowne mechanizmy od ojca chrzestnego – jak już wiecie, służące bardziej do podziwiania niż



zabawy. Trzecie piętro zajmowała biblioteczka – tu układano wszystkie dziecięce książki, od najstarszych do najnowszych. Drugie piętro zajął Fred dla swoich żołnierzyków i koników. Na dole zaś Klara urządziła domek dla lalek i misiów. Fred co prawda twierdził, że już się misiami nie bawi, ale gdy myślał, że nikt nie widzi, sięgał po swojego ulubionego, wytarzonego już Ernesta i próbował go usadzać na grzbiecie Teodora, co pieskowi niezbyt się podobało. Ach, ten Fred! Klara uśmiechnęła się i wzięła w dłonie dziadka do orzechów.

– Musi pan wybaczyć mojemu bratu, panie dziadku. Czasem jest taki w gorącej wodzie kąpany, to znaczy tak mówi tata – tłumaczyła figurce. – Widzę, że troszkę panu buzia opadła od gryzienia twardych skorupki. Poprosimy wujka o pomoc, a na razie jakoś temu zaradzimy...

Rozejrzała się i zaraz coś wpadło jej do głowy. Sięgnęła po wstążkę do włosów jednej z lalek i podwiązała figurce opadającą szczękę.

– Elizka na pewno pozwoli, prawda? – Dziewczynce wydawało się, że lalka skinęła głową. Cóż, zawsze wszyscy w domu mówili, że Klara ma bujną wyobraźnię.

Przesunęła szarego króliczka nieco bliżej ulubieńca Freda i usadowiła dziadka do orzechów na szydełkowej kołderce, którą zrobiła mama.



– Tak będzie dobrze. – Uśmiechnęła się raz jeszcze. – A teraz życzę państwu spokojnej nocy.

To mówiąc, wstała i już miała ruszyć do drzwi salonu, gdy coś lekko zaszemrało, zaszurało i jakby poskrobało po podłodze. „Co to?” – zdziwiła się Klara, ale dźwięki ustały.



„Pewnie mi się wydawało” – powiedziała sobie w myślach. Bim-bam! Odpowiedział jej ścienny zegar z długim waha-
dłem. Zegar był bardzo wiekowy, jeszcze po pradziadku,
i choć za dnia nie budził strachu, w nocy przypominał
Klarze leśnego puchacza.

– Ach, ta moja wyobraźnia! – westchnęła i podniosła stopę,
by zrobić krok przed siebie, a wtedy... zaszemrało, zaszurało
ze zdwojoną siłą, a z kąta za szafą dobiegł piskliwy głosik:

Cyk, cyk, czy kto słyszy? Szuru, szur, nadchodzą myszy.
O tej nocnej porze nic zegarmistrz nie pomoże.
Z królestwa pod podłogą wychodzi mysi król!
Bój się, dziadku do orzechów, bój!

Ledwo Klara zdążyła się oswoić z kłującym w uszy pi-
skiem, a już jej oczom ukazał się jeszcze mniej przyjemny
widok. Drobne szur, szur po podłodze okazało się bowiem
uderzeniami wielu mysich łapek, a gdy cała chmara gryzoni
się rozstała, naprzeciw Klary stanął...

– Kim jesteś? – szepnęła dziewczynka.
– Pi, pi, pi, co za pytanie, panienko? Nie widzisz korony
na mojej głowie? – odparło stworzenie.
– Na... której głowie? – zapytała Klara nie bez powo-
du, bo zobaczyła właśnie... trochę mysz, a trochę smoka



z bajek, i to siedmiogłowego!
I rzeczywiście, na łebkach
dziwnej myszy zaśniły
małe złote korony, a z jej
grzbietu spływał królewski
płaszcz.

– Na której?! – oburzyła się
mysz. – A na każdej jednej! Pi,
pi, pi, co za pytanie? Kłaniaj
się, gdy mysi król przed
tobą stanie!

„Gdzie Teodor?” –
przemknęło przez myśl
dziewczynki. Przydałby się teraz, ale pewnie smacznie śpi.
Zawsze udaje odważnego, a gdy jest potrzebny, idzie uciąć
sobie drzemkę... Klara pomyślała, że lepiej nie denerwować
stwora i jak to czasem radzą dorośli, podejść do sprawy
dyplomatycznie. Zapytała więc:

– Czego pan szuka w moim domu, panie mysi królu?
Czy czegoś panu potrzeba?
– Wiem, gdzie jestem, i wiem, czego szukam! – odezwała
się tym razem inna koronowana głowa. – Dawać mi tu tego
drewnianego brzydala! Do ataku, mysia armio!